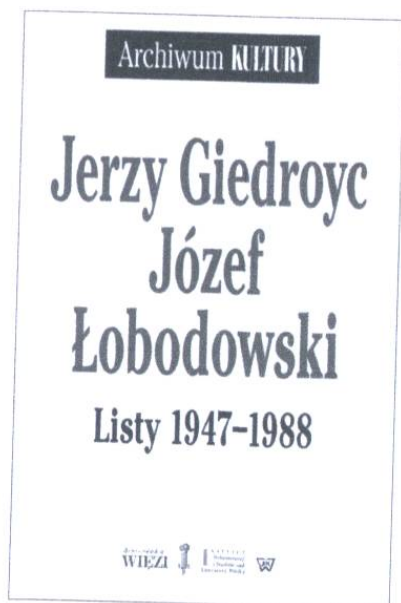


JERZY GIZELLA

Cztery dekady korespondencji Łobodowskiego i Giedroycia



Bogumiła Berdychowska (autorka kilku opracowań na tematy ukraińskie), we *Wstępie* do tomu korespondencji pomiędzy redaktorem „Kultury” Jerzym Giedroyciem a stałym współpracownikiem miesięcznika, mieszkającym w Madrycie, Józefem Łobodowskim („Senior Lobo”), nie ukrywa, że relacje korespondentów były trudne, ale mimo dużych często różnic poglądów, owocne. Listy obejmują ponad czterdzieści lat kontaktów: od 8 lipca 1947 do 28 marca 1988 roku, i są w całości publikowane po raz pierwszy. Zbiór obejmuje 839 listów: 356 Łobodowskiego i 475 Giedroycia, plus 8 listów Łobodowskiego do i od Zofii Hertz. Łobodowski już przed wojną zajmował się pracami translatorskimi, głównie z języka ukraińskiego,

rosyjskiego, białoruskiego, a także gruzińskiego. Pod koniec lat trzydziestych publikował głównie w „Biuletynie Polsko-Ukraińskim” oraz redagowanym przez siebie miesięczniku „Wołyń”, artykuły podpisywał pseudonimem „Stefan Kuryłło” (od nazwiska panińskiego narzeczonej, a potem żony), dzięki czemu unikał konfiskat i zatargów z władzami – jego rodowe nazwisko było obciążone wcześniejszą współpracą z prasą komunistyczną, ale „Kuryłkę” nie tylko tolerowano,

nawet chwalono jako publicystę. Warto przypomnieć, że w czasie wojny, odsiadując w Hiszpanii wyrok za nielegalne przekroczenie granicy, nauczył się Łobodowski na tyle dobrze języka, że po wojnie mógł podjąć współpracę z czasopismami hiszpańskojęzycznymi, i dużo tłumaczył, głównie poezji, w tym wszystkich klasyków i poetów współczesnych. Omówienie tego tomu w zdawkowej i syntetycznej recenzji jest niemożliwe ze względu na obszerność tematyki poruszanej w listach. Bez szczegółowych przypisów – to wielka zasługa wydawnictwa i redakcji – treść korespondencji byłaby czasem zupełnie niezrozumiała.

Pierwszą dekadę współpracy (1947–1956) Łobodowskiego z Giedroyciem, rezydującym jeszcze w Rzymie, otwierają propozycje tłumaczeń z języka hiszpańskiego (głównie Lorki), oraz tłumaczenie Łesi Ukrainki – nie ukazały się w „Kulturze”, nie wyszła też proponowana antologia hiszpańska. W tym czasie Giedroyc przenosi Instytut Literacki do Paryża. Zmiana adresu powoduje poważne perturbacje w korespondencji, listy mijają się, nie dochodzą na czas, co będzie właściwie powtarzało się do końca wzajemnych kontaktów. Redaktor „Kultury” często ignoruje propozycje Łobodowskiego, stara się dyplomatycznie (makiawelicznie) „kierować” autora w swoją stronę. Listy Giedroycia są rzeczowe i krótkie, listy adwersarza prawie zawsze długie i obfite w detale. Kiedy Giedroyciowi na czymś zależy, potrafi monitować autora z Madrytu co tydzień, i skarżyć się, że nie odpowiada na jego listy. Łobodowski stosuje gorszą taktykę – unika odpowiedzi, obraża się i co jakiś czas powraca do tych samych propozycji, jakby zapominając, że np. wcześniej już dostał negatywną odpowiedź. Finanse też są ważne: Łobodowski przeceniał dobrą sytuację finansową „Kultury”, a do tego doszły problemy z przekazywaniem do Hiszpanii honorariów. Dlatego lwia część listów w tym czasie to po prostu rozliczenia celno-podatkowo-bankowe, wymiana myśli dwóch buchalterów, a nie intelektualistów.

W tej pierwszej dekadzie „Kultura” rozwija się coraz bardziej dynamicznie, ale sprawy dyskusyjnych publikacji będą dzielić emigrację na *pro et contra*. Takim pierwszym zgrzytem jest publikacja reportażu Aleksandra Janty-Połączyńskiego pt. *Wracam z Polski* w 12 numerze „Kultury” z grudnia 1948. Wybuchł z tego powodu skandal, generał Anders odmówił „Kulturze” dalszego finansowania, potem dojdzie „sprawa Miłozza”. Na razie Łobodowski, taktycznie chyba, chwali Jantę! Zapowiedź wydania książkowego Janty – według Giedroycia – wywołała już „dziką awanturę”. Można spytać – co tak dziwiło redaktora w zakłamanym i pisanym jakby pod dyktando komunistów tekście? Zaniepokoiła go natomiast wiadomość o powstaniu audycji polskich w Radiu Madryt (z dużym udziałem Łobodowskiego) – pierwsza została nadana 12 stycznia 1949 roku. Zaraz proponował listę ew. współpracowników „Kultury” do „wykorzystania” na antenie oraz reklamę pisma na jego falach. Na początku roku 1951 Łobodowski zawiadomia redaktora, że rzucił pracę w Radio Madryt (ale naprawdę będzie współpracował z nim do końca, do roku 1975). A co z antologią białoruską (pierwszy pomysł z 1950 roku)? Łobodowski narzeka, że nikt nie interesuje się poezją białoruską.

Giedroyc pisze, że jego tłumaczenia są świetne, ale białoruską literaturę włącza do polskiej albo rosyjskiej, a w ogóle zastanawia się czy Białoruś zasługuje na niepodległość, co może wielu czytelników szokować. Trudno w tym czasie (ale nie tylko w tym) na podstawie listów ustalić wyraźną linię ideową pisma. Czy w ogóle taka była? Jeszcze w 1950 roku Giedroyciowi zależało na tłumaczeniu kilku tekstów hiszpańskiego filozofa Ferratera y Mora, lewaka, „integrysty”, czyli wyznawcy systemu filozofii łączącej ze sobą całkowicie sprzeczne i wykluczające się idee, a równocześnie orędownika (prekursora?) zrównania praw ludzi i zwierząt! Wariat? Łobodowski tłumacząc ten bełkot musiał być o nim podobnego zdania. Dużo światła rzuca na podobieństwo idei Ferratera i Giedroycia esej pt. *Jerzy Giedroyc w 1946* Sławomira M. Nowinowskiego, zamieszczony w 142 numerze „Przeglądu Politycznego” (2017):

Paradoksalnie najbardziej spójną (spośród znanych dziś) autorskich wizji przyszłości zarysował w liście, który jesienią 1946 r. Dominik Horodyński zawieźć miał do kraju Aleksandrowi Bocheńskiemu. Deklarował w nim: „Licząc się (...) w perspektywie paru lat z konfliktem sowiecko-amerykańskim obawiam się, że z tego konfliktu Europa wyjdzie zupełnie zdruzgotana, a zwycięstwo [bardzo] prawdopodobne Amerykanów jest dla mnie słabą pociechą. Wniosek: w zbliżającym się konflikcie musimy wziąć udział dopiero w ostatnim akcie, a nie głupio się wykrwawiać od początku, musimy stworzyć jakąś ideę, która dla Europy odegra rolę nowej rewolucji francuskiej”. Scenariusz rozwoju sytuacji dopełniała oferta współdziałania. Należy chyba przypomnieć, że Aleksander Bocheński jesienią 1945 r. współtworzył z Bolesławem Piaseckim środowisko polityczne skupione wokół tygodnika „Dziś i Jutro” i niebawem miał zostać posłem na Sejm Ustawodawczy. „Sądzę – pisał Jerzy Giedroyc – że nasze role się uzupełniają i że idziemy do wspólnego celu tylko z przeciwnych stron. Różnimy się może w tym, że ja zaczynam coraz bardziej myśleć w kategoriach europejskich, a nie wąsko polskich czy środkowowschodnich i że mam ambicję stworzenia sloganów nowej rewolucji, rewolucji antykapitalistycznej i antykomunistycznej jednocześnie. (...) Mamy tak odrębne tereny działania, że nie sposób myśleć o jakimś jednym kierownictwie. Myślę, że najlepiej postawmy sobie sprawę w ten sposób, że mamy do siebie zaufanie, że prowadzimy dobrą robotę i nie jesteśmy zdrajcami, bądźmy w możliwie częstym kontakcie i pomagajmy sobie wzajemnie. Po prostu stańmy się masonerią sui generis.” Voila!

To może też wyjaśniać irytujący nie tylko czytelników „Kultury” kredyt zaufania dla Gomułki po 1956 roku czy Gierka po 1970, później lansowanie opozycji poprzestającej na „socjalizmie z ludzką twarzą”, krytykowanie Watykanu i polskiego Papieża, prawicy niepodległościowej, a wcześniej wydanie tomu wierszy Broniewskiego (*Wiersze*, 1962) czy wspomnień z czasów Powstania Warszawskiego marszałka Rokossowskiego (ZH 15/1969), współpracę ze środowiskami ukraińskiej emigracji, od lewicy do banderowców, oraz obsesyjną anty-amerykańskość – przypominającą wypociny współczesnych ideologów rosyjskich i piewców Eurazji – przede wszystkim Aleksandra Dugina. Tromtadrackie „oddanie” Lwowa Ukraińcom i Wilna Litwinom przez „Kulturę” (to jednak nie Giedroyc ani Polska, ale Stalin i jego zachodni alianci zrobili ten „podarunek” naszym sąsiadom), było w dużej mierze przygotowane myślowo przez

publicystów prasy konserwatywnej z kręgu „Buntu Młodych”, „Polityki” i „Słowa” Cata-Mackiewicza.

Na marginesie jednego z listów z 1951 roku zawiadamia redaktor o powstaniu w Monachium Radia Wolna Europa i podsuwa jej dyrektorowi kandydaturę Łobodowskiego. Chciał mieć swojego człowieka w RWE, ale Łobodowski chyba nie zrozumiał intencji redaktora (a może zrozumiał?) i w następnym liście oświadczył, że nie zamierza opuszczać Hiszpanii. Pojawia się też w tym okresie otwarty spór o Gombrowicza – Łobodowskiego rozjuszył pamflet *Przeciw poetom* („Kultura” 10/1951), ma pretensje do Giedroycia o zamieszczanie antypoetyckich manifestów „zwariowanej ferdydurki” i przywołuje opinię Stanisława Piaseckiego („Prosto z Mostu” 1938), o Gombrowiczu: „usiłuje oczarować cały świat gałązką bzu utrzymaną w zębach” (s. 133). Polemika Łobodowskiego z Gombrowiczem (ocenzurowana) ukazała się jednak w grudniowej „Kulturze”. Zaczyna się rozkręcać „sprawa Miłosza”. Redaktor sonduje opinię o Miłoszu: Łobodowski nie zgadzając się z Sergiuszem Piaseckim (*Były poputczyk Miłosz*), ale i Juliuszem Mieroszewskim („Londyńczykiem”), który broni Miłosza, pisze m. in.: „Uważam, że powrót »syna marnotrawnego« powinien być odbyć się w pokorniejszej formie, poza tym nie mogę przyjąć szeregu argumentów Miłosza, w które i on sam nie wierzy. Przede wszystkim nie siedział w kraju, tylko za granicą. Poza tym – i to jest najważniejsze – drukował w prasie krajowej przez te pięć lat tak mało, że powoływanie się na służenie piórem młodzieńcom z Sochaczewa czy Tomaszowa, to zwykle zawracanie głowy” (s. 138). Chce napisać osobny tekst w sprawie Miłosza – podpisywanie zbiorowych apeli i oświadczeń w obronie Miłosza nie podoba mu się. Redaktor zweksłował szybko sprawę Miłosza na problematykę ukraińską: *Przeciw upiorom przeszłości* ukaże się zgodnie z zapowiedzią w numerach 2–3 z 1952 roku. Można by druk tego eseju uznać za najważniejsze wydarzenie roku 1952 w relacjach Madryt – Paryż. W tym samym roku ukazał się pamflet Straszewicza *Pióra w ukropie*, który częściowo „uspokoił” „sprawę Miłosza” i bardzo się Łobodowskiemu podobał.

Korespondencja urywa się w 1952 i po półrocznej przerwie Łobodowski znajduje się we Francji, a w czerwcu 1953 w Londynie. Pojawia się znów Straszewicz i komplementy jego powieści *Turyści z bocianich gniazd* (1953), zaś Giedroyc chwali powieść Łobodowskiego, drukowaną w odcinkach w „Orle Białym” – *Komysze*, zauważa brak kolejnego odcinka (5 listopada) i zaczyna się niepokoić o zdrowie autora (a stan choroby – gruźlica – był już bardzo zaawansowany). Giedroyc niepotrzebnie szydził z jego zdrowia. Przyjaciele pisarza urządzają zbiórkę na jego leczenie. Łobodowski przechodzi bardzo poważną operację 18 maja 1954 roku – długa rekonwalescencja potrwa do końca roku. W czasie choroby więcej ma czasu na czytanie: zarzuca Giedroyciowi (10 września 1954), że „Kultura” jest „coraz bardziej literacka”, a opinie o poezji „są mocno arbitralne”. W korespondencji następuje znów przerwa do kwietnia 1955. Najwięcej listów z tego roku dotyczy spraw ukraińskich (przekłady, recenzje, omówienia). Aż do stycznia

1956 – po pełnym zamówień liście od Giedroycia w listopadzie – Łobodowski milczy, a w styczniu pisze pełen żalu i wymówek list z Madrytu – za wstrzymywanie polemiki z Miłoszem, a po wykrętach redaktora – grozi zerwaniem z „Kulturą” i prosi o odesłanie czekających na druk tekstów. Napięcie w stosunkach z redaktorem trwa przez kilka następnych tygodni – obaj pozostają przy swoim. Łobodowski ocenia bardzo surowo autorów i artykuły w ostatnim czasie ukazujące się na łamach miesięcznika, zarzuca Giedroyciowi kunktatorstwo, niedopuszczanie do polemik na łamach pisma (Gombrowicz, Miłosz, Mieroszewski, Mackiewicz – po latach dojdzie Wołoszynowski, Janusz Kowalewski, J. J. Lipski, Kisielewski); redaktor przetrzymuje teksty polemiczne, aż się zdezaktualizują i wobec tego postanawia drukować je w innych czasopismach. Od września 1956 (polski październik i węgierski listopad) do stycznia 1958 – brak listów, co jest znaczące. W ogóle tematyka krajowa prawie nie istnieje w tej korespondencji (np. 1956, 1970, 1976, 1978 – wybór Karola Wojtyły, 1980–1981, czyli okres „Solidarności” i lata stanu wojennego).

W 1958 roku (druga dekada wymiany listów) Łobodowski przerywa milczenie i składa swoje uwagi do planowanej przez „Kulturę” antologii ukraińskiej literatury lat dwudziestych pod redakcją Jurija Ławrinenki, która ukaże się w 1959 roku (*Rozstrzelane Odrodzenie – Poezja – Proza – Esej 1917–1933*). Na razie rozjem trwa, kryzys zażegnany, ale czy na długo? Giedroyc czeka (bez efektu) na wiersz Łobodowskiego do ukraińskiej antologii – i podkreśla: „Zawsze najchętniej reflektuję na Pana przekłady i eseje ukraińskie” (s. 257). W „odwecie” Łobodowski proponuje (sierpień) po raz kolejny krytyczny artykuł o Mackiewicz, i tłumaczenie wierszy Borysa Pasternaka do powieści *Doktor Żywago*. W styczniu 1959 wychodzi poemat Łobodowskiego *Pieśń o Ukrainie* jako osobny tom wierszy z tłumaczeniem na ukraiński Światosława Hordyńskiego. 4 lutego 1959 oficjalnie potwierdza redaktor przystąpienie do wydania *Doktora Żiwago* (tak pisanego przez obu) w tłumaczeniu Jerzego Stempowskiego (Pawła Hostowca – także eksperta od spraw ukraińskich), a wiersze ma tłumaczyć Łobodowski (co sam podsunął Giedroyciowi). Przy okazji w bólach będzie pisał *List do Borysa Pasternaka* do rosyjskiego pierwszego numeru „Kultury” (marzec 1960). W kolejce czekają następne pilne teksty do tłumaczenia z rosyjskiego: Abrama Terca vel Andrieja Siniawskiego – *Sąd idzie, Co to jest realizm socjalistyczny*. 30 grudnia 1959 Giedroyc pisze o polemice z Mackiewiczem: świetna – będzie w numerze marcowym – nie ukazała się. W kwietniu 1960 redaktor składa oficjalną propozycję zredagowania i przetłumaczenia dwujęzycznej antologii białoruskiej. Znikają wątpliwości z roku 1950 i 1951, projekt spodobał się tym razem Łobodowskiemu, liczy też na dobre honorarium i łatwość tłumaczenia. Krytykuje też koncepcję artykułu Mieroszewskiego w rosyjskiej „Kulturze” – niechęć do rozczłonkowania Rosji i popieranie niepodległości uwięzionych w niej nacji są ze sobą w sprzeczności. Giedroyc uspokaja, że „Londyńczyk” miał na myśli coś na kształt wspólnoty brytyjskiej: „To jest łatwiejsze do przełknięcia dla Rosjanina” (s. 318). Łobodowski

podkreśla, że proza białoruska jest słaba – narzeka, że ma trudności z doбором autorów i zgodą na druk.

W styczniu 1962 Giedroyc informuje Łobodowskiego o oficjalnych odgłosach prasy sowieckiej na Ukrainie: czytali „Kulturę” i *Rozstrzelane odrodzenie* Ławrinenki potraktowali starannie – *Falszerze ukraińskiej literatury*. Sowiecki krytyk nazywa „Kulturę” „pismem kontrrewolucyjnym” a Jurija Ławrinenkę – zdrajcą. Giedroyc ciągle ma nadzieję, że białoruska antologia jest gotowa. Z Paryża nadchodzi także oferta tłumaczenia lub omówienia publicystyki Dmytro Doncowa, ideologa OUN, w Polsce uważanego za zdrajcę i niemieckiego kolaboranta, którego redaktor znał sprzed wojny. Łobodowski ciągle zwodzi Giedroycia: antologia ma się ku końcowi. Chce też pisać o Piętaku i sprostować jego kłamstwa o „wspólnym pokoju” – „Kultura” będzie tę epistołę drukować w czterech kolejnych numerach w 1964 roku. 11 października 1962 redaktor grozi, że jeśli nie dostanie antologii do końca miesiąca – rezygnuje z wydania. Po kilkumiesięcznej przerwie z Madrytu płynie zapewnienie, że antologia jest na ukończeniu, że Łobodowski przez cały rok niczym innym się nie zajmował, ale przewidywanego terminu ukończenia antologii nie może podać „nawet w przybliżeniu”. Redaktor pisze do niego 22 IV 1963 roku wściekły list: od 1958 roku wszystko się zmieniło, na Białorusi zapanował modernizm (młodzi chcą, „by Białoruś zdjęła chłopską chustę z głowy”), trzeba by zmieniać dobór autorów, tekstów, wstęp, itp. I to już koniec tego ambitnego projektu. Natomiast w latach 1966–1967 imponuje dorobek tłumaczeń z języka rosyjskiego i ukraińskiego – dokumenty, proza i poezja.

10 stycznia 1968 redaktor złości się: „Co się z Panem dzieje?”. Takim akcentem zaczyna się trzecia dekada korespondencji. Rok 1968 jest, mimo dramatycznego apelu styczniowego, obfity korespondencyjnie i twórczo dla Łobodowskiego. Przede wszystkim tłumaczy zbiór ukraińskich dokumentów z Kijowa (*Ukraina 1956–1968*) pod red. Iwana Koszeliwicia, wspomnienia Aleksandra Smolana (Rosjanina) pt. *Chryzantemy*, poświęcone agresji sowieckiej na Polskę w 1939 roku. 23 lutego Giedroyc zamawia esej o twórczości emigranta Jewhena Małaniuka i tłumaczenie wiersza Bułata Okudźawy *Podróż dorożką po nocnej Warszawie*. Z Paryża nadchodzi też zapowiedź polskiej edycji Sołżenicyna *Oddziału chorych na raka* (tłumaczyć ma Łobodowski) – oraz *Pierwszego Kręgu* – (tłumaczy Jerzy Pomianowski). W tym samym miesiącu Łobodowski skomentuje napaść sowieckiego „Oktiabria” na „Kulturę”. Prośba o pilne tłumaczenie Sacharowa *Rozmyślenia o postępie, pokojowym współistnieniu i wolności intelektualnej*. We wrześniu 1968 (z Londynu) posyła zakończenie eseju Sacharowa, a Giedroyc przeraził się perspektywą redagowania „Wiadomości” przez Łobodowskiego – do czego nie doszło. 13 grudnia pisze do Madrytu: „Jak tylko Pan wyjeżdża z Laffittu, to zaczynają się nawalanki”. Ale po tym prośba o pilny przekład wiersza Natalii Gorbuniewskiej *Jak żołnierz, co się bił w Andersa armii* – ukaże się w „Kulturze” 5/69. 1969 jest rokiem podobnie obfitym w dzieła tłumaczone i listy. Redaktor kontynuuje połajankę tłumacza za ciągłe opóźnienia, milczenie, i pogania: Łobodowski

twierdzi, że przepisuje na czysto Sołżenicyna, wysyła pierwszy rozdział, ale natknął się na terminologię medyczną i bez słowniczka terminów lekarskich nie ruszy dalej. W maju redaktor gratuluje nagrody „Wiadomości” (z Mackiewiczem do spółki); ale szydzi, że sukces jest wprawdzie połowiczny, ale przynajmniej nie z Hemarem... List obelżywy i krzywdzący (cytat z Łobodowskiego). W czerwcu wysyłka *Chryzantem* Smolana z komentarzem – komentarz nie ukazał się. 20 października: „Nadał Pan obrzydliwie nawala”, ale prosi o tłumaczenie wiersza Jesienina *Polska* – ukaże się dopiero w 9 numerze „Kultury” w 1971 roku. 26 grudnia Łobodowski pisze: – Zostało jeszcze 126 stron do przepisania... Dopiero 18 sierpnia 1970 pisze z Londynu w sprawach tłumaczeń oraz zaczyna prowadzić w „Wiadomościach” stały felieton „Worek Judaszów” (ich wybór ukaże się w kraju w 1995 roku i do dziś nie został wznowiony).

Rok 1971 zaczyna się od sprawy francuskiego kardynała Tisseranta – Łobodowski pisze o jego stosunku do Ukraińców *Zgryźliwe uwagi na tematy ukraińskie* (numer 3/71): „Nie chcemy słyszeć o żadnych Ukraińcach, bo to nam psuje stosunki z Moskwą i dalekosiężne wobec niej plany” (cytat z przypisu na str. 510). Przy omawianiu sprawy wysiedlenia Łemków z Bieszczadów – ciekawostka – pojawia się nazwisko Jerzego Harasymowicza, podobieństwo poetyckie do Bohdana Antonycza, oraz jego mieszane ukraińsko-polskie pochodzenie. Dziadek Harasymowicza, Werhowyniec, mieszkał niedaleko Sławska (powiat skolski, woj. stanisławowskie), gdzie paroletni Harasymowicz spędzał wakacje. 6 lipca 1971 na tłumaczenie się chorobą (mini-wylew?) i pobytem w szpitalu, Giedroyc odpisuje złośliwie: „Dosyć dziwna ta choroba, która uniemożliwia napisanie paru słów do mnie a pozwala jednocześnie wypełniać szpalty pism londyńskich, skazując rzesze grafomanów na bezrobocie”. 13 lipca Giedroyc zaznacza: „Myśl objechnia Ukraińców podtrzymuję z entuzjazmem. Trzeba im od czasu do czasu dawać po palcach” (np. za sięganie z Ukrainą po Kraków i Sandomierz), a dalej: „Może (...) dać im również cukierek poruszając sprawę zakazu Watykanu, by Slipyj pojechał do Kanady i USA”. Nowy patriarcha Rosji Pimen w 1971 roku w obecności kardynałów Willebrandsa i Johna F. Longa uczcił 25-lecie „soboru” wcielającego pod przymusem Ukraińską Cerkiew Grecko-Katolicką do prawosławia („synod” w 1946 w Zagorsku). Obaj przedstawiciele Watykanu milczeli, co wywołało powszechne oburzenie Ukraińców (s. 523). 27 lipca redaktor zgrzyta zębami na polemikę w „Tygodniu Polskim” *Antyrosyjskość i antysowieckość* Łobodowskiego z esejem Kołakowskiego *Tezy o nadziei i beznadziejności*. W tym samym roku (1971) ukazał się drugi numer rosyjski „Kultury”, bez udziału Łobodowskiego. Ponaglenia o artykuł o Łemkach. Lawina propozycji do tłumaczenia (w tym Jurija Szczerbaka *Czerwone maki na Monte Cassino*). 5 lutego 1972 Łobodowski ma otrzymać nagrodę im. Godlewskiej w Zurychu, więc przy okazji pojedzie do Rzymu. Od razu otrzymuje szczegółowe instrukcje z kim i o czym ma tam rozmawiać. Pytania do kardynała Slipyja mają dotyczyć spraw tylko politycznych i społecznych, np. o ocenę wzajemnych relacji, o niszczenie śladów polskiej kultury

we Lwowie i o Cmentarz Orłat. Łobodowski z Madrytu po powrocie (28 luty) pisze: „Rzym oklejony afiszami z sierpem i młotem”, Slipyj na wywiad się nie zgodził – była tylko rozmowa (*Likwidatorzy Unii*). Po odrzuceniu przez redaktora recenzji z tłumaczenia *Eneidy* Jana Winczakiewicza (przyjaciela Łobodowskiego), następuje roczna przerwa w korespondencji.

We wrześniu 1973 Łobodowski pisze o śmierci Dmytro Doncowa (30 marca 1973), także o Zahorze-Ibiańskim (współpracowniku „Myśli Polskiej”) oraz o Alicji Lisieckiej (*Mandaryni i gryzipiórki*, Londyn 1973). Materiał o Zahorze ukaże się dopiero w 1975 roku, po licznych zmianach i skrótach (w piątą rocznicę śmierci), o Doncowie w 1981 – recenzja z Lisieckiej nie ukazała się. Paryż nie chce także negatywnej recenzji z Barbary Toporskiej – „mam do niej zaufanie” – pisze Giedroyc. Łobodowski będzie w Paryżu w styczniu 1974, „przywiezie Szeptyckiego” (Giedroyc szydzi, że może zdąży przed jego beatyfikacją, rzekomo w 2000 roku – heroicność cnót kardynała Szeptyckiego zatwierdził Papież Franciszek w 2015 roku, mimo protestów wielu środowisk kresowych). Łobodowski o Doncowie – „pisze się” – ale to potrwa. A redaktor stale: kiedy wyśle? Porusza sprawę artykułów Mackiewicza o roli Sołżenicyna na Zachodzie: celem jego „misji” jest uwiarygodnienie Związku Sowieckiego jako kraju demokratycznego w opinii wolnego świata (Mackiewicz zraził tym sobie całą emigrację rosyjską i wstrzymano jego nominację do Nagrody Literackiej Nobla). Z Mackiewiczem Łobodowski polemizował w końcu na łamach „Wiadomości” w artykule *Mackiewicz inny, ale ten sam*, gdzie pisał m. in., że atrakcyjność Sołżenicyna już spadła, a Zachód szybko mu zbrzydnie – co się też stało – ale Sołżenicyn mieszkał i „marudził” w USA do 1994 roku! 19 listopada 1974 Redaktor wyrzuca Łobodowskiemu ataki na „Kulturę” w „Wiadomościach”, tłumaczy się, dlaczego zamieścił list z kraju XYZ (*Pokusy i przestrogi* Henryka Krzeczковского); generalnie chodziło o niewtrącanie się w sprawy wewnętrzne Sowieców i nadmierne wspieranie dysydentów, szczególnie ukraińskich. Krzeczkowski to ówczesny dysydent, ale pierwotnie polityk z Armii Berlinga. Po takim liście Giedroycia druga strona milczy do kwietnia 1975 roku. W 1975 Łobodowski od razu wraca do sprawy Krzeczковского i wini Giedroycia, że nie opatrzył tego „listu” żadnym komentarzem od redakcji. Cały list to kolejne pretensje do linii programowej redaktora i „Kultury”.

Pierwszy list w 1976 nadchodzi od Giedroycia – zachęca do udziału w trzecim numerze rosyjskim „Kultury” (1981) – nie ma odzewu. Następna propozycja – pisać o Kedrynie-Rudnyckim i jego pamiętnikach. Na ten temat Łobodowski napisze, ale omówienie ukaże się w 5 numerze 1977. W liście z 27 maja Łobodowski zawiadamia Giedroycia, że wybiera się na objazd Kanady i USA (co ślimaczyło się parę lat), proponuje wybór przekładów z poezji ukraińskiej (10 arkuszy), i liczy na sukces w rozprowadzeniu tego tomu środowiskach ukraińskich. Antologia nie ukazała się. Paryż w lipcu wysłał Kedryna-Rudnyckiego (historyk, mieszkał do 1939 roku we Lwowie) i prostuje nieścisłości (zarzuty) Łobodowskiego z artykułu w „Tygodniu Polskim” (*Jeszcze jeden głos w dyskusji*): współpraca z rosyjskim

„Kontinientem” jest luźna, a z redaktorem naczelnym Maksimowem awanturujemy się, ale współpracujemy, a dwa numery „Kultury” w j. rosyjskim zostały źle przyjęte tylko przez najstarszą część emigracji, natomiast w ZSSR miały one szeroki rozgłos i były dyskutowane – niektórzy nawet uczyli się języka polskiego, żeby czytać miesięcznik. Powtarza się też zarzut, że choroby Łobodowskiego są związane z produkcją w „Kulturze”, ale nie z obfitością publikacji w prasie londyńskiej. Giedroyc chce zaapelować do Sacharowa, aby wystąpił do rządu sowieckiego o ujawnienie zbrodni na Polakach w Katyniu, bo Rosjanie młodzi nic o tym nie wiedzą, tak jak i o wkroczeniu do Polski 17 IX 1939, ani o pakcie Ribbentrop-Mołotow. Chodzi o „ściągnięcie” Łobodowskiego dla Sacharowa. Ani Sacharow ani Sołżenicyn nie zabrali głosu w tej sprawie. 24 lutego 1977 Redaktor namawia Łobodowskiego, żeby podpisał *Deklarację wolności Ukrainy*. Latem 1977 Giedroyc prosi o odpowiedź Rosjaninowi Rafalskiemu („Kontinient”), potępiającemu wszelkie nacjonalizmy – przeciw ukraińskim dążeniom wolnościowym. Według Łobodowskiego Rafalski pisze jak „Czarna Sotnia”, a przecież pismo generalnie popierało niezawisłość ULB (Ukraina-Litwa-Białoruś). Łobodowski w „Tygodniu Polskim” dystansuje się od passusu w deklaracji o wielowiekowej krzywdzie Ukraińców ze strony polskiego imperializmu (sic!). Reakcje na *Deklarację* są różne: od entuzjazmu do wściekłej krytyki ze strony Łemków. Dwa miesiące z okładem trwa tournée po Ameryce Północnej. Tak kończy się trzecia dekada i zaczyna czwarta, ostatnia – trwająca do śmierci Łobodowskiego.

W styczniu 1978 już niecierpliwi się redaktor: tłumaczenie Galicza pilne (Rok Korczakowski) a Galicz zmarł nagle 15 grudnia 1977 porażony prądem (KGB?). Oczywiście sprawozdanie z Ameryki chętnie by zamieścił (*Wyprawa do Ameryki*, 1–2 1979). Giedroyc podsuwa artykuł Uspienskiego z rosyjskiego pisma wojskowego na emigracji „Czasowej” (1929–1988) – w stylu niepodległa Ukraina potrzebna jest garstce „galicyjskich emigrantów-separatystów” i „polskim rusofobom”. Łobodowski zamieścił w „Kulturze” replikę: *Nacjonalistyczne wybryki* 7–8, 1978. 6 marca ostra reprimenda z Paryża: „Jeśli Pan nie ma ochoty do nas pisać lub to jest zakazane przez wyższe czynniki londyńskie, to wolałbym być uprzedzony i nie oddawać się złudnym nadziejom”. Łobodowski, wykręca się, jak zwykle, chorobą i zepsutą maszyną do pisania oraz fatalnie funkcjonującą pocztą hiszpańską. Gdyby miał zamiar zerwać z „Kulturą”, napisałby o tym wprost, „a poza tym nie ma mnie w »Orle Białym«, w »Tygodniu Polskim«, bardzo rzadko piszę do »Wiadomości«”. Czyli kolejne zaognienie relacji, jakich było już wiele. Sprawy ukraińskie, echa wizyty w Ameryce zajmują kilkanaście tygodni. Łobodowski ostro krytykuje wydaną w kraju antologię poezji ukraińskiej (LSW, Warszawa 1976) – *Tragiczna antologia* 9/78, i proponuje redaktorowi kontr-antologię wydaną przez „Kulturę”. 30 listopada Giedroyc nieśmiało upomina się o Doncowa. 5 grudnia 1978 Łobodowski posyła wiersz o papieżu *Kantata na intronizację Jana Pawła II* – wtedy wiersza „Kultura” nie wydrukowała, ale ukazał się on w tomie *Dwie książki* w 1984 roku. 15 grudnia: „Gdzie Doncow?” – pyta Giedroyc.

Po kilku liścikach Giedroycia w styczniu 1979 – milczenie. Długi list wysłał Łobodowski w sierpniu 1979. Wyjaśnia, że zarzut o tym, że „znowu poniósł go temperament” dotyczy sprawy Kosacza, nacjonalisty, pisarza ukraińskiego, dezercera z Wojska Polskiego, co zaszkodziło bardzo wojewodzie wołyńskiemu Józefowi. 24 września – projekt 3 numeru rosyjskiego „Kultury”, a przy okazji redaktor chce naprostować „nieścisłości” popełnione przez Sołżenicyna w jego tomie publicystyki z 1974 roku, ale w tonie strawnym dla czytelnika sowieckiego (!). Giedroyc nie jest zadowolony z tekstu o Petlurze – zamiast o Petlurze „pisze Pan o Żydach”, musiał to porządnie zredagować. Coraz częściej Redaktor dąsa się na „niechlujstwo” Łobodowskiego. Odrzuca kilka jego propozycji, np. ostrą recenzję książki *Droga powrotna* Janusza Kowalewskiego. Rok 1980 jest bogatszy w korespondencję. Łobodowski pisze odpowiedź na oskarżenia izraelskiej gazety o Petlurze – *List do redakcji* 3/1980. Do omówienia: książka Jurija Szerecha i wiersze Światosława Karawańskiego, ukraińskiego dysydenta walczącego o ponowne śledztwo w sprawie Katynia (zbierał relacje świadków zbrodni), więzionego 31 lat w łagrach! 24 czerwca, mimo licznych ponagleń – Paryż skarży się, że niczego z Madrytu nie otrzymał. Łobodowski wysłał Karawańskiego a obecnie wysłał tekst o Baskach i Doncowa. Numer październikowy „Kultury” 1980 w całości poświęcony jest wydarzeniom w Polsce. Łobodowski pisze w jednym z listów o problemach w Watykanie z Cerkwią grecko-katolicką. Krytykuje kardynała Rubina (nie pierwszy raz). Giedroyc prosi o tłumaczenie zagajenia Wołodymyra Janiwa na konferencji polsko-ukraińskiej w Monachium (6–7 października 1980), z błogosławieństwem Jana Pawła II, kardynała Slipyja i kardynała Władysława Rubina. Korektę Doncowa zrobił sam Redaktor, jego dawna cierpliwość dla „Lobo” wyczerpała się.

W lutym 1981 zaniepokojony Łobodowski pyta się o dalszą współpracę z „Kulturą” – chętnie omówi pracę Władysława Serczyka *Historia Ukrainy* (1979). Giedroyc znów narzeka: „Z Panem jest rozpacz bo pisze Pan ogromne kobyły”. Ale prosi o tłumaczenie *Monologu Skoworody* Pawła Tyczyny. Prosi o plotki z Londynu. Łobodowski odpowiada w tym samym tygodniu: „Zamknięcie »Wiedomości« mocno mnie dotknęło, straciłem stałą trybunę i kilkadziesiąt funtów miesięcznie” (ostatni numer wyszedł w marcu 1981). Jeszcze w marcu redaktor przyjął omówienie książki Serczyka *Falszywa historia Ukrainy* do ZH 56/81 i pochwalił. recenzję z Jurija Szerecha – chce ją tylko skrócić... 20 maja Giedroyc wspomina o wieczorze poezji Łobodowskiego w Lublinie (oczywiście bez udziału autora). W lipcu prosi o omówienie IV tomu „Pamiętnika Kijowskiego” – pisma wydawanego w Londynie, poświęconego historii Polaków na Ukrainie. Po dwóch miesiącach wakacji nad morzem, 26 X 1981 Łobodowski pisze do Paryża – kończy dłuższy artykuł o Szeptyckim, chce polemizować z Janem Józefem Lipskim (*Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy*) oraz omówić książkę Czapskiego *Tumult i widma* z 1981 roku. 3 listopada naskoczył na Miłosza, że go potraktował

niesprawiedliwie w swojej angielskiej *Historii literatury polskiej* (1969): „Miłosz jest świetnym poetą (...) Ale politycznie i osobiście jest człowiekiem małym, pełnym urazów i kompleksów”. (s. 741) I dalej przypomina na jakim paszporcie przyjechał w 1940 roku z Czerniowiec do Wilna. Tu dygresja: tajemnica, której się wypierał Miłosz – została rozszyfrowana przez „Tygodnik Powszechny” nr 3/2012 (M. Wróblewski sprawdził warszawskie księgi meldunkowe – 15 października 1940 pod adresem Miłosza skreślono Miłosz Czesław, a wpisano Milaszius-Milosz Ceslovas, a w rubryce przynależność państwowa – skreślono polska i wpisano litewska). Giedroyc w odpowiedzi powstrzymuje oponenta przed wyciąganiem sprawy paszportu litewskiego, bo „Miłosz przyjął go ze względów konspiracyjnych” (!).

W 1982 w numerze podwójnym 1/2 ukazał się komunikat o przyznaniu Nagrody Literackiej im. Zygmunta Hertza Łobodowskiemu za całokształt twórczości, szczególnie za publicystykę na tematy ukraińskie i przekłady poezji ukraińskiej. W tym samym jeszcze miesiącu Łobodowski zaznacza, że czytał trzeci numer rosyjski „Kultury” „z mieszanymi uczuciami” – pisze o Sołżenicynie: „nie waham się określić go jako (nieświadomego prawdopodobnie!) rosyjskiego nacjonalistę i obrońcę imperialnych racji, bliskiego szowinistycznej postawie” (s.746). Chwali też noblowskie przemówienie Miłosza, ale zauważa, że odbiegł od tego, co pisał w swoich książkach wcześniej. Zachwyca się rosyjskim przekładem Gorbaniewskiej *Cmentarzy Hłaski*, twierdzi, że w „Zeszytach Historycznych” ocenizowany został tekst *Zamiast pamiętnika Henryka Józewskiego* – pominięty okres wołyński – dlaczego? Pełne wydanie tego tekstu pod red. Giedroycia ukazało się dopiero w 2017 roku. Korespondencja rwie się – odstępy są nawet kilkumiesięczne, listy z obu stron są coraz bardziej zdawkowe. 15 grudnia 1982 Łobodowski pisze o ostrym konflikcie między kardynałami Slipym i Rubinem, kardynał Rubin jest uważany przez emigrację ukraińską „za lwowskiego patriotę endeckiego typu”. Chodziło o uległość Watykanu wobec ostrej i bezczelnej interwencji Patriarchy Pimena (współpracownik KGB, Rosyjska Cerkiew Prawosławna), a właściwie jego atak na synod ukraińskiej grecko-katolickiej Cerkwi w Watykanie w 1980 roku. W lutym 1983 Giedroyc odpisuje na wojowniczy list grudniowy Łobodowskiego z 1982 roku: recenzji z Samczuka nie wydrukuję, o konflikcie Slipyj-Rubin wolałby nie pisać – „mam za dużo kłopotów z Watykanem” (czyli zmiana frontu i taktyki?). Łobodowski wspomina o posiadaniu wspomnień Zofii z Fredrów Szeptyckiej – dotąd nie drukowanych, rewelacja (wyszły dopiero w 1993 roku, w kraju). Giedroycia bardzo interesują wspomnienia Zofii z Fredrów Szeptyckiej o synu Metropolicie – ale może omówienie wystarczy? Ale z tej oferty nie skorzystał – coraz więcej odmów. Łobodowski za to pisze dużo do „Dziennika Polskiego” w Londynie. Przerwa w korespondencji od lipca 1983 do marca 1984.

19 marca 1984 (w dniu urodzin Łobodowskiego) redaktor pisze: „75-lecie Janiwa i wieczór Pana poezji, uświadomił mi, że i Pan jest w wieku jubileuszowym. Pragnę to więc, w granicach naszych możliwości, uczcić. Fundacja

Kulturalno-Literacka w Szwajcarii zaprzyjaźniona z nami i której jestem członkiem przyznała Panu roczne (na rok 1984) stypendium w wysokości 4000 fr. fr. miesięcznie” (s. 758/759). „Kultura” chce wydać też tom wierszy Łobodowskiego w objętości 240 stron – z honorarium 3000 fr (*Dwie książki*, BK tom 401). 28 marca list z podziękowaniami – ale chwali się, że dopiął swego i „zjechał” Wołoszynowskiego w „Tygodniu Polskim” (*Było inaczej*) pod swoim przedwojennym pseudonimem „Stefan Kuryło”. Redaktor odpowiada zjadliwie – „dobrze, że „Kuryło nie przysłał tego do »Kultury«, bo bym odrzucił go z miejsca”. Redaktor ignoruje inne propozycje Łobodowskiego, za to chce artykułu o Wasylu Stusie i przekłady jego wierszy – w „Kulturze” nic takiego nie ukazało się. W styczniu 1986 redaktor informuje, że tłumaczeń Okudźawy nie będzie publikował – honorarium wypłaci (przetłumaczy je Andrzej Mandalian, ukażą się w 1996 roku). W styczniu „Lobo” jest w szpitalu – nie wiadomo co się dzieje. 5 marca Redaktor prosi o omówienie polskiego numeru „Suczasnosc”, materiał ukaże się w majowej „Kulturze”. Zamiast książki Koszeliwca, propozycja omówienia dotychczasowych numerów „Widnowy” – to omówienie ukaże się w 9/1986 numerze miesięcznika. Przez kilkanaście dni Łobodowski bawi w maju w Londynie. Planuje objazd USA i Kanady oraz wydanie dwóch książek poetyckich – prosi o sponsoring podróży. Jak się okazało, do podróży nie doszło, dwa tomy ukażą się: *Pamięci Sulamity* (Toronto 1987) i *Mare nostrum* (1986 w Nowym Jorku). Giedroyc odpowiada 4 sierpnia – artykuł o „Widnowie” za długi, wymaga przeredagowania, przyznał też stypendium 6000 fr na potrzeby wydawniczo-objazdowe.

W styczniu 1987 Giedroyc prosi o esej o twórczości Sameczuka, mieszkającego przed wojną w Polsce, tekst ukazał się w 6/87 numerze „Kultury”. Łobodowski proponuje „Kulturze” (maj 1987) wydanie tomu swojej publicystyki na tematy polsko-ukraińskie. Giedroyc wymiguje się – sprawdzi czy Fundacja Forda mogłaby sfinansować to wydawnictwo, i przerzuca te sprawy na Fundusz im. Łobodowskiego, który wspomaga kilka jego tomików (z inicjatywy Wacława Iwaniuka). Antologia taka nie ukazała się. Łobodowski 1 lutego chwali się wydaniem przez paryskie „Spotkania” wyboru wierszy pt. *Rachunek sumienia*. Giedroyc 10 lutego – nie wiedział o śmierci Sameczuka, prosi o artykuł o tym, a 17 marca przypomina o Sameczuku i Juriju Ławrinence, oraz zawiadamia, że Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej przyznał madryckiemu seniorowi zapomogę. Żaden artykuł Łobodowskiego już się w „Kulturze” nie ukazał w 1988 r. 18 kwietnia Łobodowski umiera na serce w szpitalu w Madrycie.

Trudno byłoby w sposób wyraźny zrekonstruować i ocenić „szorstką przyjaźń” między Giedroyciem a Łobodowskim. Na pewno Giedroyc nadużywał gotowości rezydenta Madrytu do służenia „sprawie pojednania” polsko-ukraińskiego, zachowywał się czasem bezwzględnie wobec niego, nie licząc się z jego zdrowiem i zobowiązaniami wobec innych redakcji, jakby chciał maksymalnie zakłócić jego współpracę z „Londynem”. Wszystkie pisma płaciły głodowe stawki – czego

doświadczyło wcześniej wielu pisarzy, np. Herling-Grudziński, Lechoń, Piasecki i wielu innych. Łobodowski nigdy nie zerwał ostantacyjnie współpracy z „Kulturą” (jak Straszewicz, Herling-Grudziński, Lechoń czy Józef Czapski) choć w ostatniej dekadzie była ona minimalna, żeby nie powiedzieć – żadna. W ocenach politycznych różnili się coraz bardziej już od lat 70.

Na koniec oddajmy głos przyjacielowi Łobodowskiego, temu, który ze swoją rodziną spędzał coroczne wakacje nad morzem z „Lobo” i przez ostatnie lata opiekował się nim w chorobie – Tadeuszowi Tylce-Dobrzańskiemu: „Na dzień przed śmiercią przywiozłem Mu w odwiedziny polskiego księdza, prałata Mariana Walorka, który z Nim długo rozmawiał, spowiadał i udzielił Sakramentu Pokuty. Słyszałem jak Józiu, już bardzo słaby, zapytał: – Sądzi Ksiądz, że Pan Bóg mi to wszystko przebaczy? – Przebaczy, przebaczy, i weźmie w ramiona – odpowiedział serdecznie wzruszony ks. Prałat.” (Józef Łobodowski, *Żywot człowieka gwałtownego. Wspomnienia*, wstępem opatrzył Jacek Trznadel, Edition Spotkania, Warszawa 2014). Jakże daleko ten moment pożegnania odbiegał od walki Goliata (Giedroyc) z Dawidem (Łobodowski), ostrej szermierki słownej, połajanek, kłótni, obrażania się – dwóch agnostyków (ateistów?) oraz antyklerykałów. Może zresztą tytuł *Książe i Żebak* na określenie wzajemnej relacji jest bardziej adekwatny? Ale ostatnie lata, mimo bezlitosnej czasem postawy Giedroycia w sprawach redakcyjnych, narastających kłótni i konfliktów – zaznaczyły się też jego znaczną szczodrością materialną. Czy była to forma wyrzutów sumienia i chęć zadośćuczynienia za katorżniczą pracę tłumacza? Wielkopański gest? Obaj pracowali wydawnie na niwie zbliżenia polsko-ukraińskiego, polsko-białoruskiego, polsko-litewskiego i polsko-rosyjskiego, ignorując często zbrodnie na Polakach oraz obrzydliwą kolaborację wszystkich tych nacji z okupantami Polski i Kresów. O jakości tych działań najlepiej świadczyłyby tom (wybór) publicystyki Łobodowskiego przynajmniej na tematy polsko-ukraińskie. Według Haliny Dubyk większość recenzji, artykułów, listów do redakcji i polemik Łobodowskiego opublikowanych w „Kulturze” dotyczyła Ukrainy (31 z 48), a tylko 3 Rosji. Paradoksalnie – w dorobku translatorskim, przeważają objętościowo tłumaczenia z rosyjskiego, a nie ukraińskiego (i to głównie poezji). Gdyby zebrać wszystko to, co publikował także w innych periodykach emigracyjnych, mogłoby się wreszcie okazać, czy był tylko zawziętym i zaślepionym fanatykiem, ukrainofilem, z pretensjami do Polski i jej przeszłości, jak twierdzili jego oponenci, czy misjonarzem spraw beznadziejnych oraz prekursorem najważniejszego – z punktu widzenia interesów Polski, jak się dziś okazuje – aliansu, o który tak zażarcie, wbrew opinii większości powojennej emigracji, Giedroyc zabiegał. Bez jego pracy jakiegokolwiek zbliżenia Ukrainy i Polski, nawet dzisiaj, byłoby bardzo trudne.

Jerzy Giedroyc – Józef Łobodowski. Listy 1947–1988, opracowała, wstępem i przypisami opatrzyła Bogumiła Berdychowska, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Biblioteka „Więzi”, tom 379, Archiwum Kultury 24, Warszawa 2022, s. 816.

Jerzy Gizella (ur. 1949 w Krakowie) – absolwent polonistyki UJ. Doktor nauk humanistycznych. W latach 1982–1986 pracownik naukowy w Zakładzie Psychologii Ogólnej Instytutu Psychologii UJ. Poeta, eseista i krytyk literacki. Za twórczość poetycką otrzymał w 1980 roku nagrody im. Andrzeja Bursy i Stanisława Piętaka. W stanie wojennym współpracował z prasą drugiego obiegu, m.in. z „Arką” i „NaGłosem”. W 1986 roku wyjechał do Paryża, a następnie wyemigrował do USA, gdzie mieszkał w latach 1987–2004. Debiutował w piśmie „Poglądy”. Współtwórca i pomysłodawca nazwy grupy poetyckiej „Tylicz”. Opublikował m.in. *Obustronne milczenie* (1977), *Szkoła winowajców* (1980), *Sąsiad marnotrawny* (1998), *Nocna straż* (2001), *Tu ciało tam dusza* (2004), *Podróż romantyczna autobusem 159* (2019) oraz zbioru recenzji i szkiców *Pożegnanie z uproszczeniami* (2003). Członek redakcji dwumiesięcznika ARCANA. Ostatnio wydał *Kresy (literackie) bez granic* (2021).